

RELACJA
Mieczysława Cieszko
nagrana 18.01.94 w Szczecinku przez M.Strasz i T.Gleba

Te wiadomości, jakie posiadam, wynikają z informacji, jakie uzyskaliśmy od miejscowego więźnia, jak przyjechaliśmy do łagru. Ja byłem początkowo w kolonie nr 3, stacja Siwaja Maska, Komi ASSR. My ten łagier, kolonie nr 3, odkopywaliśmy. Nas zainteresowało, dlaczego ten łagier nie jest zasiedlony. Był zasypany śniegiem. I potem żeśmy się dowiedzieli, że Polacy wywołali powstanie, z 1939 na 1940 rok. Spotkaliśmy jednego pana – nazwaliśmy go „Orzeł Północy”, nazwiska po prostu nie pamiętam, właśnie od niego te wiadomości uzyskaliśmy.

Spacyfikowano łagry i właśnie do takiego spacyfikowanego łagru [nas przywieziono].

Pyt: Więcej obozów się zbuntowało?

Oczywiście. Ten bunt był stłumiony bardzo krwawo [...].

Zaczęliśmy ten łagier odkopywać. Początkowo nie było zorganizowanej kuchni. Dostawaliśmy jakieś pół miareczki mąki, to był nasz chleb, racja chleba. Przez jakieś dwa tygodnie zamiast chleba dostawaliśmy mąkę, takie pół miareczki – jak pół szklanki. Kto miał banieczkę, to tę mąkę do banieczki sobie sypał, kto [nie miał] – do garści i po prostu tę mąkę zjadł zamiast chleba. Czasami więcej wywiało z tej garści, jak się zjadło. Potem już, jak uruchomiono piekarnię, to dostawaliśmy chleb.

Pyt: Który to był rok?

To był rok 1946. Bo mnie wywieziono w styczniu w 1946 roku.

Pyt: Z wyrokiem...

Z wyrokiem 10 lat za AK. [–]

Straciłem kolejność opowiadania; to jest cała epopeja przeżyć... W łagrze przeszedłem wszystkie zawody. Początkowo ratując się przed śmiercią pracowałem na *karierze* – to znaczy budowaliśmy drugą nitkę kolei przez tundrę. Jeśli było wzgórze, to trzeba było to wzgórze zniwelować. Kuliśmy kilofami w wieczną zmarzlinę. To była bardzo ciężka praca i przy takim odżywianiu [więźniowie] umierali jak muchy.

Ratując się przed śmiercią, nieuniknioną, bo już nie ja prowadziłem taczkę, a taczka mnie, wpadłem na pomysł, że zgłoszę się jako *rześciańszczyk*, blacharz. Jeszcze pamiętałem z zajęć praktycznych w gimnazjum podstawowe wiązania [blachy] znałem... Ale nie mam szablonu, więc myślę, jak tu miszkę zrobić – bo nie było misek, nie było z czego jeść. Zaprowadzili mnie do takiego baraku, gdzie była cała sterta puszek po konserwach czy po fasoli. Myślę: muszę sobie zorganizować jakąś pracę... Bo co którego wezmą *rześciańszczyka*, to [sprawdzają], ile misek zrobił:

– Sześć. Mało.

I szukają następnego, który więcej zrobi.

Powiedziałem, że ja 10 zrobię. Ta cyfra troszeczkę przemawiała do ich wyobraźni, poszedłem na stołówkę, udało mi się podwędzić dosłownie jedną miszkę, żeby potem ją rozszyc, żebym miał szablon. I tak zrobiłem, początkowo ciąłem te bańki blaszane, prostowałem, już mając szablon wycinałem, a samo wiązanie to już była prosta historia. Udawało mi się w tym zawodzie – tym bardziej, że pracowałem w zonie, wewnątrz łagru, gdzie było względnie ciepło... ·

Pyt: To było cały czas w Siwej Masce?

W Siwej Masce, kolona numer 3.

Pyt: Czyli wyście odkopali ten obóz...

Tak, i zasiedliliśmy go.

Pyt: Żadnych oznak pacyfikacji nie było?

Więc myśmy się tego „Orła Północy” pytali:

– No ale gdzie są [zabici w pacyfikacji]?

On mówił:

– O, tam.

I rzeczywiście, na wzgórzu oni są pochowani. To byładostownie wieczna konserwa w śniegu; birkę, tzn. do nogi sznurek z numerem na tekturze, człowieka tam wrzucano, zasypano śniegiem i to był cały ślad po tych ludziach.

Pyt: A kto to był ten „Orzeł Północy”?

Jeden z Polaków wywiezionych w 1939 roku. Przystojny pan, do niego pasowała ta nazwa i tak żeśmy go nazwali – „Orzeł Północy”.

Pyt: Czy to był oficer, żołnierz? Nie wiadomo tego?

Nie. Krótko z nim zdarzyło nam się rozmawiać. To nas zainteresowało, dlaczego ten lagier musieliśmy odkopywać. Przecież zawsze w Rosji było tak, że tych lagrów było za mało, wciąż się budowało nowe – a tymczasem tu jest zbudowany lagier i zasypany śniegiem.

Potem się dowiedzieliśmy, że takich spacyfikowanych lagrów było więcej.

Pyt: On był jednym z tych [zbuntowanych więźniów]?

Tak, któremu się udało jakoś uniknąć.

Pyt: Nie mówił, jak?

Nie. To były jednostki, którym w tym rejonie udało im się jakoś zachować życie.

Pyt: Ten zbuntowany lagier był cały polski?

Te lagry budowali Polacy wywożeni w 1939 i 1940 roku. Oni budowali pierwszą nitkę kolei, prowadzącą z Leningradu do Workuty. W Workucie odkryto kopalnię węgla i ta kopalnia węgla pracowała na rzecz przemysłu leningradzkiego. Właściwie na kościach tych Polaków wywiezionych w 1939 i 1940 roku powstała ta pierwsza nitka kolejowa. My budowaliśmy już drugą nitkę.

Pyt: To byli deportowani czy z wyrokami ludzie?

Nie, to byli deportowani. Być może i z wyrokami też byli niektórzy, tych szczegółów nie znam.

Pyt: On mówił o liczbie obozów, w których były zamieszki?

W każdym razie powiedział, że tysiące, ale konkretnej liczby [nie]. On też nie mógł wiedzieć, nawet będąc uczestnikiem tego mógł wiedzieć tylko to, co dookoła niego się działo. Ale z rozmów z innymi, którzy ocalili jak on, powiedział, że tysiące zginęło wtedy.

Mnie jako pamiątka została po nim koszula z obozu. Byłem w maju bodajże [1993] na przesłuchaniu w Komisji Badania Zbrodni Stalinowskich. Prokurator wojskowy przesłuchiwał mnie i prosił, żeby przywieźć z sobą, jeśli coś człowiekowi zostało... I właśnie mam tą koszulę i portcygar na tytoń. Tytoniu tam jako takiego nie było, jeśli się dostało od kogoś, to karaszki, łądygi tytoniu ucięte. Za pająkę chleba (a to była racja żywnościowa) wymieniało się pudełeczko od zapalek [pełne] tych karaszek.

Ten portcygar zrobił mi Rosjanin, który obok mnie spał, z miski obozowej. Bo potem już były miski obozowe, aluminiowe.

Koszula jest z 1948 roku, to jest koszula obozowa, nowa, wtedy już nas wywieźli do Peczory, wydali nowe...

Jadąc do Peczory myśmy nie wiedzieli, dokąd nas wiozą. Naszym największym marzeniem było wyjazd na *juk*, tzn. na południe, do obozu położonego na południu – zawsze jest cieplej, są drzewa.

Byłem potem w kołonie nr 104, nr 140, nr 110, tak przerzucali...

Pyt: Cały czas na budowie drugiej nitki [Pan pracował]?

Początkowo pracowałem na karierze, potem stałem się blacharzem, a jak się skończyły bańki, to i praca się skończyła. I znowu [przerzucono] mnie na *karier* do ziemnych robót. Tam był taki starszy pan, Wilnianin, pracował jako cieśla w brygadzie ciesielskiej. Mówi:

– Słuchaj, ty się niedługo wykończysz, choć do brygady ciesielskiej.

– Przecież nie mam pojęcia o ciesielce.

– Przyjdzie *prorab* (*prorab* to kierownik robót), jak się spyta (zawsze brakowało cieśli), to ty się zgłoś na ochotnika, że jesteś cieślą. On zada kilka pytań, jakieś terminy ciesielskie, ja cię nauczę.

I tak wieczorami mówił, co to znaczy strapiła – to krokiew, pragon – na którym krokwie się opierały, wiązanie węglów i inne – wprowadził mnie. Przychodzi prorab i mówi:

– Kto *płatnik*?

– Ja – mówię.

– *Maładoj*.

– Nie szkodzi – mówię – ale znam się na ciesielce.

Zadał mi kilka pytań, a ponieważ już mnie ten Wilnianin przygotował, więc odpowiedziałem [i zostałem przyjęty do pracy]. Pierwsza moja praca to była *szkurić*, to znaczy korować deski, bale. Potem jakoś zadomowiłem się w tej brygadzie ciesielskiej i byłem *naparnik* – pomocnikiem właściwego cieśli.

Budowaliśmy domy dla obsługi lagrów. To były domy właściwie składane, ale w organizacji sowieckiej każdy element niby miał swój numer, ale było to tak poskładane na wagonach i tak powyrzucane przez więźniów, że nie można się było połapać, co do czego pasowało. Było materiału na dwa domy, a złożyło się jakoś jeden.

I właściwie do końca byłem w tej brygadzie ciesielskiej – do 1948 roku. Do Polski przyjechałem 18 bodajże września 1948.

A do Peczory – na początku gdzieś sierpnia. Wracam z pracy, i w tym dniu ktoś mi podwędził siekiere. A siekiera to było całe narzędzie pracy. Taki jestem zmartwiony – i przychodzi *silikтарыст* (to taki, który siedzi w budce przy bramie do obozu i obsługiwał telefon na korbkę), że:

– Cieszko, do *kantory*.

Znaczy do biura. Robię sobie w duchu rachunek sumienia, co mogłem przeskrobać. Tylko siekiera zostaje; widocznie dostanę *kandien* [?], tzn. karcer. Ale on [*silikтарыст*] mówi:

– Sabirajsia z wieszczami.

To jeszcze gorzej, grozi mi jakiś obóz karny. Ale nie znajduję przestępstwa, które by mnie kwalifikowało do przeniesienia do obozu karnego. Ale patrzę, stoi czterech więźniów – Polacy. Mówią:

– Nas też wezwali.

Nic w dalszym ciągu nie wiemy. Kazali nam się podpisać, zdać rzeczy, które są naszymi narzędziami pracy. Ja mówię:

– A mnie siekiere skradli...

Machnął ręką. Wartownik prowadzi nas z lagru do stacji, w takim tułubie, długim kożuchu aż do ziemi, czekamy tam z godzinę, dwie... Jedzie pociąg towarowy, otwierają drzwi:

– *Prigajtie*...

Znaczy wskakujcie. Ja niefortunnie jakoś wskoczyłem do środka, nadepnałem kogoś i słyszę – ktoś zaklął po polsku i mówi:

– Ty nie widzisz?...

- Polacy?
- Tak. Wy też?
- My też jesteśmy Polacy...

Od tego miejsca do Peczory było z 900 kilometrów, o ile się nie mylę. Tam przez 3 dni: *bania – waszaprutka – bania – waszaprutka* (znaczy odkażanie odzieży). Na czym to polegało – wszystkie łąchy, jakie człowiek miał na sobie, zaczepiało się na hak i wieszano się w obitej blachą pakamerze. A pod spodem rozpalało się ogień, tam powstawała wysoka temperatura i ponoć ona miała niszczyć insekty.

To trwało parę dni i wzywają nas do baraku. Stół nakryty zielonym sukniem (o dziwo nie czerwonym), sterty akt na tym stole i z 5 osób, m.in. major NKWD. Trzeba formułę jak zawsze przy wyjściu z pracy wyśpiewać: imię i nazwisko, imię *oczestwa*, urodzenie, z jakiego artykułu został skazany, na ile lat i kiedy kończy wyrok. Tę formułę musieliśmy znać na pamięć. Po wygłoszeniu tej formuły tenże major powiada:

– Władza radziecka daje wam szansę powrotu do normalnego życia pod warunkiem, że podpiszecie obywatelstwo radzieckie.

Ja powiadam:

- Byłem, jestem i pozostanę obywatelem polskim, bo nie widzę potrzeby zmiany obywatelstwa.
- *No to wiernioties abratno.*
- No to trudno.

Poszeptali, w końcu wstaje i mówi:

- Wasz wyrok zamienia się na zesłanie do Polski.

Jak on to powiedział, to człowiek z radości wybiłby głową sufit, podskoczyłby. Ale nie mamy możliwości kontaktu z pozostałymi, żeby powiedzieć, o co pytali – zaraz nas przez drzwi łącznikowe wyprowadzali do drugiego baraku. Potem dowiedzieliśmy się, że ci, którzy obywatelstwo podpisali, zostali zawróceni: ponieważ jesteś naszym obywatelem, więc możemy teraz robić z tobą co chcemy.

I do dziś dnia nie wiem, na jakiej zasadzie – przecież nie w ramach amnestii? – na jakiej zasadzie wróciliśmy do Polski? Chodziły przypuszczenia, że rząd PRL-owski zawarł jakieś umowy. Ponoć były to ostatnie lata rządów Gomułki, on ponoć taką umowę zawarł. W każdym razie są to tylko domysły, żadnego potwierdzenia w dokumentach nie ma. Ale to był okres, gdy ponoć odeszło chyba z pięć transportów.

Moja siostra [Józefa Cieszko] – byliśmy razem z siostrą aresztowani, ona też była w AK, pseudonim „Tęcza” – ona była z koleżanką w jednym łagrze w Mołotowsku koło Archangielska, z taką Helą Kruncką, z którą chodziłem do szkoły powszechnej. Obok siebie na pryczy spały. I ją [Helę Kruncką] na liście umieszczono, a Ziuta się pyta:

- A dlaczego ja nie?
- *Wy pajedietie sledujuszczym transportam.*

Ale już żaden transport potem nie odszedł. I siostra odsiedziała całe 10 lat. Była potem przewieziona do Tajsztetu, koło Irkucka była w Berusie [?], była w tzw. Ozierłagu. Mieszka teraz w Bracku nad Angarą. Nie mogła wrócić do rodzinnego miasta, miała prawo osiedlić się w tym rejonie, gdzie był obóz, z którego wyszła na wolność.

Właśnie 19 maja 1990 w Warszawskim Ośrodku Kultury był film o siostrze mojej. Siostra przyjechała na ten film, byłem też ja. To było niesamowite spotkanie, bardzo wzruszające, sięgano do tych najbardziej mrocznych dni życia, to było wstrząsające. Dlaczego nagrano film o siostrze? Ponieważ dyrektor Warszawskiego Ośrodka Kultury będąc z jakąś imprezą kulturalną w Bracku zachodzi do pałacu kultury (u nich wszystko co większe nazywa się pałac), a tam siostra pracowała w

recepcji. I taką łamaną ruszczyzną zwraca się do siostry, a siostra czystą polszczyzną mu odpowiada. Zdębiał facet, bo tak daleko na Syberii odzywa się ktoś ładną polszczyzną. Siostra zaprosiła ich do siebie i jak przyjechali następnym razem, to nagrali film o siostrze.

Siostra nie miała tego szczęścia, które ja miałem, wróciłem w 1948 roku, być może to był ostatni transport, może przedostatni.

Pyt: Pamięta Pan nazwiska Polaków z obozu w Siwej Masce?

Tylko Józefa Wójcika. Potem go do Norylska przenieśli. Od niego dostawałem pocztówki ręcznie malowane. Tylko jego pamiętam – nas w tej kolonii nr 3 było chyba tylko pięciu Polaków. I to w różnych brygadach.

Pyt: Czy byli więźniowie kryminalni?

Oczywiście. Właśnie na tym polegała metoda upodlenia więźniów politycznych, że [mieszano] nas z kryminalistami. W każdym baraku był tzw. błatnoj...

Wor – to złodziej; urka... Oni zresztą dzielili się jeszcze na specjalności: *miedwieźniki, szczypaczy...*

Pyt: Mógłby Pan opowiedzieć o tych ich ugrupowaniach?

Najwyższy stopień to był *zakonny wor*. To był człowiek z wieloma wyrokami, który się wyróżniał tym, że miał masę tatuaży na całym ciele. Miał święte worów zwykłych. Jeszcze niższa ranga to był *żuczok*, początkujący kryminalista. Więc [wor zakonny] miał obsługę, jemu zawsze prasowali kołnierzyk do rubaszki. Jak ktoś otrzymał paczkę (a paczki bardzo rzadko dostawaliśmy, raz na trzy miesiące, raz na pół roku) to więzień miał obowiązek zanieść ją do tego *zakonnowo wora*. Jeśli on był w humorze, to część tej paczki oddał; jak nie, to między swoją świętą podzielił. Poza tym „zakonny wor” ze swoją świętą nie pracowali. Oczywiście wychodzili do roboty, ale ze strażnikiem albo brygadzystą grzali się przy ognisku. Jeśli przyszedł transport więźniów i ktoś z nich miał buty albo spodnie, to grali: „gram o buty tego więźnia”. I nie można się było sprzeciwić, nie oddać. Ci ludzie cały barak terroryzowali. Wszystko było podporządkowane tej nielicznej grupie kryminalistów. To była metoda presji psychicznej na więźniach.

Pyt: A były suki też?

U nas nie było.

Jeśli między sobą prowadzili rozmowę, to żargonem. Na przykład *prachera* – to są buty, *szkaronki* – spodnie, *dura* – pistolet, *ksiba* – gryps, *baka* – zegarek. Jeżeli zaczęli między sobą rozmawiać, to nawet Rosjanin nie bardzo łapał, o co im się rozchodzi.

Pyt: Zaczął Pan wymieniać ich ugrupowania...

To znaczy specjalności: *miedwieźnik* – kasiarz; *szczypacz* – kieszonkowiec; *skakuł* – złodziej operujący na przykład w pociągu...

Pyt: Czy tworzyli ugrupowania według „specjalności”?

Nie. Wszyscy] stanowili jedną zwartą grupę...

Ale wracając do paczek – więzień nie mógł swojej paczki skosztować sam. Jeżeli udało mu się rozdzielić między swoich kolegów, no to potem był szykanowany, mogli go nawet zarznąć w nocy. Te rzeczy były na porządku dziennym i to nie stanowiło jakiegoś specjalnego wydarzenia dnia.

Taki *razdaczyk* – to człowiek, który przynosił na *padnosi*, na takiej tacy, pajki chleba, z dariezką. Co było uczciwe, to to, że waga wisi, [należna pajka wynosi] 300 gram chleba, a jest [na wadze] 290 gram – to te 10 gram jest ukrojone i takim drewnikiem przyszpilone do tej pajki. Mogli wszystko zabrać, ale nikt nie miał prawa ukraść pajki i tego przestrzegali nawet *zakonne wory*.

Kiedyś się zdarzył wypadek, że jednemu więźniowi ktoś skradł [pajkę chleba] [początek strony B] [Okazało się], że to skradł więzień. Oni [wory] w takich wypadkach byli bezlitośni, chociaż to był ich człowiek, też więzień, ale mówią:

— *Wsio możesz wziat, no krownuju pajku nikagda* (możesz wszystko zabrać, ale tej racji żywnościowej życia nie masz prawa). I podchodziło kilku worów, brało za nogi, głową w dół, parę razy stuknęli go, potem zawołali strażnika:

— *Zabieźcie etu padlinu...*

Co mnie właśnie zdziwiło — wszystko mogli zabrać, nawet spodnie, buty — ale pajka to była rzecz święta.

Pyt. A czy w takim przypadku zabiliby „niezrzeszonego”, nie złodzieja?

Raczej nie, raczej nie.

Pyt. Czyli była raczej pewność, że oni nie zabijają więźnia? Pan się czuł pewnie wśród nich?

Tam rządziło prawo pięści. Pamiętam, jak mnie wprowadzili do baraku i każdy zajmował prycze. Ja zająłem na dole, a jakiś więzień mówi:

— Nie, to moja, ty *palacka mordo*.

We mnie wtedy diabeł wstąpił. Rzuciłem się na niego i go zmasakrowałem. Potem mówili:

— *Eto pareń z duszkoj...*

[... — kilka minut nagrania nieczytelnego]

Okazuje się, że i fizycznie, i psychicznie kobieta, mimo, że jest nazwana płcią słabą, w ekstremalnych warunkach jest silniejsza. Tam się spotykało i Murzynki... Jak powiedziałem — istna Wieża Babel.

Pamiętam, jak byłem w kolonie nr 140 — taki kapitan Forster, z armii USA. On powiedział, że on dla Ruskich nawet jednej łopaty śniegu nie przerzuci. O chlebie i wodzie go trzymali, przywiązywali za nogę do sań i ciągnęli do miejsca pracy. Jak opuszczałem *kolonę* 140, to on już był tak słaby, że przed barakiem siedział i już nie był do niczego zdolny. Prawdopodobnie nie wyżył.

I jeszcze, to będzie na pewno bardzo interesujące, o tym się nie mówi — zachorowałem na szkorbut. Szkorbut zaatakował stawy i mięśnie. Jak się szło, to jak kościotrup, straszny ból w stawach. Mięśnie robiły się najpierw czerwone, potem czerwono-niebieskie, a potem niebiesko-żółte. Wtedy trzeba już było przecinać, stawiać sączki i ropę ściągać.

Więc ja dostałem się do obozowego lazaretu, tam byli też lekarze Polacy, i co tydzień była *komisowka*, czyli komisja lekarska. Na czym polegała: że więzień się rozbierał do naga i obracał tyłem do komisji. Jeżeli pośladki się zaokrągliły, to wracał [do pracy].

Wielu ratował życie tzw. *jaskier przyszczenic*. Jedyny kwiatuszek, który spotykaliśmy w tundrze w okresie wiosny, lata i jesieni, to trwało gdzieś półtora miesiąca (potem przychodziły noce polarne). Zakwitał na wzgórkach. Każdy sobie nazrywał tych kwiatków, zmieszało się z solą i do rany się przyłożyło. Nazajutrz — już byliśmy uprzedzeni, że będzie *komisowka* — noga była jak bania, aż granatowa. Pośladki zaokrągliły się, ale noga taka — niezdolny do pracy.

Koledzy lekarze chcieli zatrudnić mnie wewnątrz lagru — jako *bańszczyk* (łaziebny) czy coś takiego. Ale u nas *korpusnoj*, oddziałowy — to był taki Ukrainiec, strasznie wredny facet... Ja na trzeciej pryczy spałem, złaziłem po belkach i zaczęłem go nogą. I znowu usłyszałem:

— *Ty palacka mordo...*

A takie słowo na mnie działało jak czerwona płachta na byka. Gdybym go nie zaatakował zniecka, to on by mnie jedną ręką machnął, przecież byłem słaby. Ale chwyciłem taboret, dzieliłem go tym taboretem, widocznie musiałem go ogłuszyć... Jak strażnicy wpadli, to ja miałem tylko nogę od taboretu. Więc:

— *Sumiejesz bit', sumiejesz rabotat'...* (potrafisz bić, potrafisz pracować).

Od nowa wysłali mnie do lagru, a jego włożyli do lazaretu. Ale jeszcze będąc w lazarecie — był oddział Niemców, jeńców niemieckich. Nas, a szczególnie Rosjan najbardziej denerwowało to, że oni

[Niemcy] mieli inną kuchnię, lepszy chleb, kosteczkę nawet maselka, 10 bodajże papierosów dostawali – w wśród więźniów pozostałych byli majorzy, pułkownicy rosyjscy. Mówią:

– Tu faszystów się tak odżywia, a nas Rosjan tak się poniewiera.

Nie mogliśmy tego zrozumieć. Zaraz po wojnie, rok 1946...

Pyt. Pamięta Pan swoje reakcje, myśli związane z głodem?

Wśród więźniów, po pracy, to o jedzeniu się tylko mówiło, o jedzeniu się myślało. Śmiali się Rosjanie, że „*daragije sucharki pryszlitie roditieli*”...

Pyt. Swoje sny związane z głodem pamięta Pan?

Nie. Natomiast pamiętam – od tamtego czasu zacząłem wierzyć w sny, choć właściwie w pewne te gusła nie wierzę – przed moim wyjściem z lagru 140 śni mi się, że otwierają się wrota do obozu i na wozach wiozą całe kupy walonek, wołków. A to był tam największy problem, w mrozy – brak odpowiedniego ubrania. Człowiek marzył o ciepłym ubraniu, a szczególnie o ciepłych butach. Wszyscy więźniowie wybiegają z tego lagru do tej kupy rzuconych wołków, ja się nie mogę dopchać, w końcu się dopchałem – jeden tylko wołok został. Co ja z tym jednym wołkiem zrobię? Ale widzę, od kantory, tego biura lagru, idzie naczelnik lagru i niesie parę nowych wołków.

Opowiadam ten sen więźniom, [mówią]:

– To cię czeka daleka wkrótce droga.

I rzeczywiście, za kilka dni zostałem zabrany z tego lagru.

W lagrze nr 3 jak byłem komendantem lagru był Garylikow. Miał takiego dużego psa: Dżulbans. Zawsze co tydzień, była brygada wydzielona, która topiła śnieg. Bo tam, żeby się wody napić czy umyć, trzeba było natopić śniegu. Więc oni już cały dzień topili śnieg, żeby w tej bani, łaźni było dostatecznie dużo [wody], i on [Garylikow] zawsze z żoną przychodził kąpać się. I myśmy z takim požądaniem na tego psa patrzyli – że tyle mięsa chodzi, tyle żywności, a nam brzuchy do krzyża przysychają.

I potem on z tym Dżulbansem kiedyś przyszedł, i myśmy postanowili tego psa zabić, zjeść. I zrobiliśmy to. Ale wiedzieliśmy, jakie nas mogą czekać konsekwencje. To musiało być w tajemnicy zrobione przed innymi więźniami. Nie mogło nawet sierści zostać, nawet jednego włoska – co nam się udało też zrobić.

Więc wychodzi Garylikow z łaźni:

– Dżulbans, Dżulbans...

Nie ma. Alarm, wszystkich więźniów [wyrzucają] z baraków, robią taką rewizję, jakiej jeszcze nikt nie robił: zrywają podłogi... Nie znaleźli. Ale [Garylikow] wiedział, że to więźniowie zrobili, kto też... Do rana myśmy stali na mrozie, wtedy było 40 stopni mrozu. Kilku prawie zamarzło na śmierć. [–]

* * *

[koniec]

Znaki stosowane w tekście:

[...] – fragment nagrania nieczytelny

[–] – fragment nagrania nieistotny

[?] – fragment nagrania trudny do odczytania; prawidłowość odczytania wątpliwa

[] – słowa w nawiasach kwadratowych nie wypowiedziane przez autora relacji, dodane od osoby redagującej relację, konieczne dla zrozumienia sensu wypowiedzi